

ks. Jan Marcin Mazur

## NAUCZYCIEL I WYCHOWAWCA KAPŁANÓW KSIĄDZ REKTOR GERARD DOGIEL (1915 - 1992)

Dnia 17 X 1992 r. w Krakowie odbyły się uroczystości pogrzebowe ks. dra Gerarda Dogiela, wychowawcy wielu roczników kapłanów dawnej Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wlkp. Wśród uczestników żałobnej liturgii znakomitą większość stanowili księża i klerycy. Niecodziennosc powyższego faktu znajduje swoje uzasadnienie w biografii Zmarłego, który ponad czterdzieści lat swego pracowitego życia oddał w służbie instytucjom zajmującym się formacją kapłanów. W latach 1947-1971 pracował w Seminarium Gorzowskim jako profesor filozofii, a od września 1953 r. prowadził *Alma Mater Paradisi*, jako jej rektor.

W testamencie Zmarłego spisany w Krakowie dnia 1 stycznia 1984 roku znajdujemy słowa, które wydają się wystarczająco tłumaczyć fakt napisania niniejszego wspomnienia: „Żegnam kapłanów drogiej mi Diecezji Gorzowskiej w dawnych jej granicach. Wielu z nich od czasów seminarium do ostatnich chwil pozostawało w kontakcie ze mną, okazując swą pamięć i życzliwość. Ponieważ najdłużej pracowałem w Seminarium Gorzowskim, tam spędziłem moje młode lata i tam też najwięcej zostawiłem z siebie, dlatego proszę, by na tablicy nagrobkowej obok mego imienia i nazwiska umieszczono: Długoletni rektor i profesor Seminarium Gorzowskiego. To drobiazg – ale niech zostanie”.

Starsi kapłani – wychowankowie seminarium w Paradyżu zachowują we wdzięcznej pamięci Osobę, słowa i myśli Zmarłego, natomiast młodszy na różne sposoby korzystają z duchowego dobra, które pozostawił.

### 1. Syn nowogródzkiej ziemi

Data spisania testamentu (1 I 1984) jest również datą, którą Ksiądz Rektor opatrzył napisany przez siebie życiorys.

Gerard Dogiel urodził się 7 X 1915 r. w Wojdagach, pow. Lida w województwie nowogródzkim. Rodzinna wieś należała do parafii Koleśniki w archidiecezji wileńskiej. Rodzice – Tadeusz i Aniela z d. Górski – pochodzili z bogatej herbowej szlachty i posiadali znaczny folwark. Życie rodzinne naznaczone było atmosferą głębokiej religijności i patriotyzmu. Przyszły doktor filozofii szkołę powszechną ukończył w Koleśnikach. W roku 1930 rozpoczyna naukę w III klasie gimnazjum Księży Misjonarzy w Wilnie, a w roku 1932 wstępuje do zgromadzenia kontynuując naukę w *Seminarium Internum*.

Świadectwo dojrzałości otrzymuje w roku 1936, następnie rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologicznym Księzy Misjonarzy. Święcenia kapłańskie wypadają w czarną noc okupacji. Przyjmuje je z rąk ks. bpa Stanisława Rosponda, sufragana krakowskiego 1 maja 1941 roku. Przez kilka miesięcy pracuje w kościele pw. św. Krzyża w Warszawie, a w latach 1942–1944 jako kapelan sióstr szarytek koło Opatowa. W końcu grudnia 1944 roku udaje się do Kielc, tu przez półtora roku jest kapelanem szpitala dziecięcego kierowanego przez szarytki. Stożące na linii frontu miasto zdobywają wojska rosyjskie. Nie obywa się bez ofiar. Wśród rannych jest także ksiądz Dogiel.

Codzienna posługa duszpasterska w szpitalu, do którego zwożono rannych z frontu nie przeszkadza mu wszakże w ukończeniu i obronie pracy magisterskiej, napisanej pod kierunkiem wybitnego filozofa ks. prof. Konstantego Michalskiego. Kolejnym miejscem pracy jest Sandomierz. Tutaj ksiądz Dogiel od kwietnia do połowy listopada 1946 roku pełni obowiązki sekretarza i kapelana ks. bpa Jana Lorka, ordynariusza sandomierskiego. W roku 1947 ówczesny administrator apostolski ks. Edmund Nowicki, erygując Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp., skierował prośbę do Zgromadzenia Księzy Misjonarzy o zorganizowanie i poprowadzenie tej instytucji. Ksiądz Gerard Dogiel jest jednym z pięciu skierowanych tam kapłanów. Przez kilka lat był jedynym wykładowcą filozofii. Pod koniec roku 1948 składa na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego dysertację doktorską: „Negatywna reakcja uczuciowa bojaźni w świetle nauki tomistycznej i współczesnej psychologii”. Tytuł doktora filozofii otrzymuje 29 marca 1949 roku.

Seminarium znalazło swoją siedzibę w średniowiecznym opactwie cysterskim. Do 1962 roku mieścił się tam Wydział Filozoficzny. Po zabraniu budynków w Gorzowie przed komunistyczne władze, całe seminarium przeniosło się do Paradyża. Obiekt przedstawiał wielką wartość religijną, historyczną i artystyczną, choć był poważnie zaniedbany. Pod kierunkiem ks. dra G. Dogiela zostały przeprowadzone w latach 1964–1969 szeroko zakrojone prace remontowo-konserwatorskie. Efektem tych prac było zabezpieczenie i rewaloryzacja wysokiej klasy zabytkowego zespołu klasztorowego założonego w średniowieczu na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Ksiądz Dogiel piastuje stanowisko rektora do 15 IX 1971 roku. Odnowione seminarium gości w dniach 23 i 24 czerwca tego roku Episkopat Polski zgromadzony na konferencji plenarnej. Po opuszczeniu Paradyża ks. Dogiel podejmuje zajęcia dydaktyczne w Instytucie Teologicznym w Krakowie na Stradomiu. W październiku 1973 roku zostaje jego rektorem, superiorem domu i radcą prowincji. Z tytułu piastowanych urzędów kilkakrotnie podejmuje kardynała Karola Wojtyłę.

W 1978 roku zrezygnował z zajmowanych stanowisk, pozostając jedynie profesorem filozofii. Umiera 13 X 1992 roku po dwuletnich zmaganiach z chorobą, nie uskarżając się nikomu na swe cierpienia.

## 2. Ciężar miłości

Podejmując próbę przybliżenia osobowości ks. rektora Dogiela – skądinąd przekonanego tomisty, wydaje się, że pewną pomocą w spełnieniu tego zamierzenia może służyć sentencja św. Augustyna: „Amor meus pondum meum „-” Moja miłość jest moim ciężarem”.

Wielkie doświadczenie dydaktyczne i formacyjne powodowało, że jako jeden z nielicznych znał rzeczywistą wartość każdego powołania kapłańskiego, a równocześnie znał trud duchowej pracy nad żywym człowiekiem. Można tylko wyobrażać sobie jak wielka musiała być jego modlitwa i heroizm codziennych zmagani. Dość powściągliwie

wyznaje w testamentie wobec wszystkich: „W swej pracy kierowałem się zawsze rozsądkiem, humanizmem chrześcijańskim i dobrem jednostki i społeczności w świetle rozumu i wiary. Te zasady starałem się przekazywać innym”.

Taka postawa zyskiwała mu niekwestionowany autorytet. Z wielkim szacunkiem wyrażali się o nim alumni, księża, biskupi, a także ci, którzy z różnych przyczyn nie ukończyli seminarium. Był to zapewne jego osobisty charyzmat, pozwalający głębiej wejrzeć w tajemnicę powołania kandydatów do kapłaństwa, niż oni sami mogli to uczynić. Ten charyzmat uzdalniał go również do dźwignia nałożonego nań przez Kościół ciężaru współodpowiedzialności i *sui generis* współmiłości wobec każdego powołania. Był to rzeczywisty ciężar miłości.

Wspominanemu charyzmatowi towarzyszyła zadziwiająca pamięć. Można było przekonać się o tym w czasie wykładów z różnych dyscyplin filozoficznych, jak i przy okazji różnych oficjalnych, i tych bardziej prywatnych, kontaktów. Znał doskonale i pamiętał po wielu latach poszczególnych alumnów, ich macierzyste parafie, warunki rodzinne, przebieg życiowej drogi. Nadzwyczajna pamięć była jednym z filarów wewnętrznego ładu emanującego z jego postaci. Ład ten przejawiał się w zredagowanych na użytek alumnów skryptach z różnych dziedzin filozofii, a zwłaszcza w precyzyjnych łacińskich definicjach, logicznych podziałach i klasyfikacjach. Niektórzy z kapłanów – wychowanków Paradyża, pamiętają je po dziś dzień. Punktualnie przychodził do swego gabinetu, aby być do dyspozycji alumnów, oddawał im całą swoją dojrzałość kapłana – wychowawcy kapłanów. Z powagą wysłuchiwał nawet niedowarzonych opinii, puentując je humorystycznie, korzystając przy tym często ze swej bogatej, filozoficznej erudycji.

Dokładnie, w sposób niemal drobiazgowy egzaminował z wykładanych traktatów. Egzaminy trwały długo, trzeba było się do nich solidnie przygotować. W takim traktowaniu studentów także przejawiała się miłość do powołanych. Dopiero z perspektywy minionego czasu można ocenić, jak skutecznie broniła alumnów przed nędzą urzędowego, siermiężnego, a także i książkowego materializmu – atmosfera seminarium nasycona światłem Ewangelii i odwiecznymi prawdami przekazywanymi przez niepospolitą osobowość ks. Rektora i innych księży Profesorów.

Paradyż był ziemskim odbiciem Augustynowego *ordo amoris*. Dodajmy do tego pewną staroświeckość form, dostojeństwo postaci i widoczną nawet dla postronnych świadomość powagi urzędu i misji powierzonej mu przez Kościół. Honorowy tytuł magnificencji, choć raczej nie używany w stosunku do księdza Dogiela, byłby tutaj adekwatny. Miłość do kapłaństwa, której ciężar niósł przez swe życie, przekraczała granice czasu, przestrzeni i pamięci. Była rzeczywiście mocna, jak śmierć.

W 1986 roku kilku kapłanów obchodzących XV-lecie święceń, towarzyszyło księdzu Rektorowi w swoistej sentymentalnej podróży po Diecezji Gorzowskiej w dawnych jej granicach. W drodze kilkakrotnie wspominał kapłanów pracujących dawniej w mijanych miejscowościach. Wieczorną godziną, przejeżdżając przez jedną z pomorskich parafii, zaprosił obecnych do modlitwy za kapłana zmarłego tam przed laty w tragicznych okolicznościach.

### 3. Metafizyka serca

Do Seminarium Gorzowskiego w pierwszych latach istnienia wstępowali dojrzały mężczyźni i młodzieńcy, których powszechna świadomość – przywołując słowa poety – określała jako „pokolenia żałobami czarne”. Często byli to ludzie z wojennymi, okupacyjnymi, partyzanckimi, dramatycznymi życiorysami. Potem w latach małej stabilizacji przychodzili ich następcy – pokolenia, jak piszą niektórzy, stracone. Byli to ludzie ufor-

mowani w komunistycznych szkołach. Seminarium wzmacniało i prostowało ich wątłe myślenie codzienną porcją *philosophiae perennis*. Myślą ogarniało olbrzymią przestrzeń Administracji Gorzowskiej i jej potrzeby. Puste kościoły, znękaną wojną i nie-ludzkim reżymem ludzie wołali o kapłanów. Czyż w tym wołaniu nie było tęsknoty za dobrem budowanym na Bożym fundamentem?

Przenikliwym umysłem wzmocnionym wiarą, ks. Rektor potrafił właściwie ocenić epokę. Wiedział, że kapłańską tożsamość będą określać: żywa wiara, bogate wnętrze i dojrzałe człowieczeństwo. W tym klimacie nie mogło być mowy o dwulicowości czy hipokryzji wśród wychowanków. Postawy takie, nawet jeśli się sporadycznie zdarzały, były szybko demaskowane i nie miały warunków, aby się utrwalić.

Wielokrotnie w rozmaitych wystąpieniach wobec społeczności seminaryjnej wskazywał na niepokój współczesnego świata i lęki dzisiejszego człowieka, natomiast w samej jego postaci uderzała doskonała integracja i wewnętrzny pokój. Źródłem tego pokoju było absolutne zawierzenie Bogu. Chaos świata zatrzymywał się przed bramą Paradyża. Kamienny barokowy anioł z ognistym mieczem strzegł tego pokoju jako bezcennego skarbu w procesie duchowego wzrastania. To przeżycie pokoju doświadczane przez jego obecność, znajdowało swoje naturalne przedłużenie w rytmie codziennych modlitw, wykładów i studium prywatnego.

O transcendentnych wymiarach człowieka przypominały wieżycy pocysterskiego kościoła. Oglądane, zwłaszcza wieczorem, z ogrodowej alejki, zdawały się dotykać nieba. Autor wiersza „Anatomia smaku” – Zbigniew Herbert, wskazując na szczególne sprzężenie *verum* i *pulchrum* w wyborach etycznego dobra, radzi nie zaniedbywać nauki o pięknie. Monumentalny zespół gotycko-barokowej architektury z cennym wyposażeniem wnętrza sprzyjał odkrywaniu i kontemplacji piękna. Ksiądz Rektor całą swoją postawą przypominał, że w duchowym *universum* człowieka istotną rolę odgrywa pietyzm. Ta zapomniana współcześnie – jak się zdaje – cnota towarzyszy ludzkości przeszło 2,5 tysiąca lat.

Sztuka średniowieczna przedstawiała często scenę *Pietas Patris*, w której Bóg Ojciec podtrzymuje martwego Chrystusa. Nazywano ten moment także *Pietas Dei*, albo *Pietas Christi*. Tę ideę przeniesiono później na osobę Najświętszej Maryi Panny. W tym obrazie zawiera się pokora Boga, posłuszeństwo woli Ojca, niskość Służebnicy (zob. ks. J. S. Pasierb, *Droga Krzyżowa*, Michalineum, Warszawa 1985, s. 92).

Ksiądz Rektor wiedział jaką misję wobec upokorzonego narodu spełnia Kościół i kapłani. Byliśmy przez niego uwrażliwiani na dziedzictwo dawnych wieków. Troszczyli się o *polonica* paradyskie. Osobistą rzetelnością, powagą, bezgranicznym oddaniem uczył pietyzmu wobec *Mater Ecclesiae*.

Każdy rocznik nowo wyświęconych kapłanów zostawiał jako pamiątkę po sobie oryginalne *tableau*. Ksiądz Rektor zawsze żywo interesował się kompozycją i wykonaniem twierdząc, że odgrywa ono niebagatelną rolę wychowawczą. Zawieszane na ścianach seminarium artystycznie połączone zestawy zdjęć wychowanków, hierarchii i wychowawców były uważnie oglądane, zwłaszcza przez najmłodszych alumnów. Tak rozdziała się umacniana w ciągu lat więź, którą soborowy dekret *Presbyterorum ordinis* nazywa sakramentalnym braterstwem wszystkich kapłanów. Były to także inicjacje w swoiste *Mysterium Pietatis*.

Opatrzność pozwoliła ks. Rektorowi na zapoznanie się z adhortacją Ojca Świętego Jana Pawła II *Pastores dabo vobis*: Czytamy w niej: „W ostatnich latach i w różnych środowiskach dostrzeżono potrzebę powrócenia do tematu kapłaństwa oraz rozważenia go ze względnie nowego punktu widzenia i bardziej przystosowanego do współczesnej sytuacji Kościoła i kultury. Centrum uwagi przesunęło się z problemu tożsamości kapłana na sprawy związane z procesem formacji do kapłaństwa i samym życiem kapłanów”.

Wydaje się, że ks. Rektor widział nierozzerwalną więź między tymi dwoma aspektami. Przeżycie tożsamości kapłaństwa miało swoje korzenie we właściwej formacji seminarystycznej. Lata, w których ks. Dogiel kierował Seminarium Gorzowskim, naznaczone były walką, jaką totalitarny reżym prowadził z Kościołem. Przez swoje zawierzenie Bogu, siłę ducha i intelektu stał się przewodnikiem i wiernym świadkiem tajemnicy Bożego powołania. W tych trudnych czasach jego człowieczeństwo jaśniało i było oparciem dla wielu ludzi.

Współczesna publicystyka, także katolicka, utrwaliła w szerokich kręgach socjologiczno-funkcjonalistyczną wizję kapłaństwa, spychając na margines opartą o słowo Boże prawdę – *sacerdos in aeternum*. Obcując z ks. Rektorem przeżywało się jakieś dotknięcie wieczności. Mimo pewnej zrozumiałej zewnętrznej izolacji ks. Rektor był blisko ludzi, rozumiejąc zarówno ich lęki, jak i najgłębsze aspiracje. Tak jak każdy kapłan uczestniczył w odwiecznym polskim problemie: „ratowaniu nadziei w ludziach” (ks. J. Tischner). Ludzkim „tłem” jego codziennej pracy byli alumni. Może dlatego autor niniejszego wspomnienia zapamiętał Mszę świętą sprawowaną przez księdza Rektora w Jasnogórskim Sanktuarium. Scena niemal jak z Grottgera. Pod pełnym ekspresji krucyfiksem, na prawo od Ołtarza Ojczyzny z Ikoną Bogarodzicy, jakby wyodrębniona z tłumugromadka ludzi różnego wieku i różnych stanów. Na twarzach tych, którzy stoją najbliżej, widać wyraźnie religijne uniesienie, w środku on – ufny, spokojny, nieugięty, metafizyczny dźwigający na swych barkach ciężar miłości i unoszony przez Miłość.

*ks. Jan Marcin Mazur*